



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

GAZETA KRAKOWSKA
A

KRAKÓW, UL. WIELOPOLE 1

wydanie
154 29-30. VI. 68

Nr z dn.

Jerzy Bober

TEATR

WESTCHNIENIE nad SOLIDNOŚCIĄ

Pokazano nam w Starym Teatrze nową komedię Friedricha Dürrenmatta „Anabaptysty”. Czy jest to rzeczywiście nowa komedia? Najpierw, formalnie biorąc — autor napisał powtórnie swój dramat sprzed ponad 20 lat. Szwajcarski dramaturg tworzący w języku niemieckim wystąpił w r. 1947 z prapremierą sztuki „Es steht geschrieben” („Napisano”). Wtedy już interesowały go sprawy dość dziwnego wycinka historii — swoistej rewolucji jaką był w Münster z lat 1533—1536 ruch anabaptystów, religijnej sekty głoszącej powstanie Nowego Jeruzalem w obrębie westfalskiej siedziby biskupiej. Sekty głoszącej hasła podówczas rewolucyjne i realizującej swoje plany przy pomocy akcji zbrojnej. Münster stał się więc siedzibą rewolucyjnego Królestwa Bożego na ziemi. Z hasła przypominających szczytne, humanistyczne cele — pozostało morze krwi i trupy, samowola przywódcy anabaptystów, Bockelsona — demoralizacja oraz cyniczne nadużycie ślepego zaufania tłumowi sekciarzy.

No, więc — Dürrenmatt opracował ów temat w najwcześniejszej ze swoich sztuk. Przed rokiem teatr w Zurychu wystawił nową wersję „Napisano” pod zmienionym tytułem „Die Wiedertäufer” (Ponownie ochrzczeni) granej u nas jako „Anabaptysty”. Oczywiście, nie tylko tytuł uległ przemianie. Autor zaostrzył jeszcze filozoficzną i polityczną groteskowość tej komedii. Lecz jako gatunek nie jest ona również czymś nowym. Splatając historyczne fakty z ich oceną i współczesną wizją, a nawet świadomie posługując się językiem oraz sądami ludzi naszej epoki — utwór Dürrenmatta przypomina twórczość Shawa (np. św. Joanne) zaś w rysowaniu mechanizmu zdobywania i upadku władzy zbliża się zarówno do Brechtowskiej „Kariery Arturo Ui”, jak i — naturalnie w innym wymiarze: antywojennym — do „Matki Courage”.

Wydaje się, że twórca krakowskiego spektaklu — reżyser Zygmunt Hübner — uległ pokusie wprowadzenia na scenę „Anabaptystów” przez wzgląd na aktualizację odwiecznych praw, które — jak sugeruje autor w swej krwistej grotesce — wypaczają każdą ideę, jeśli zaczynają nad nią górować zapędy dyktatorskie jednostek, hochsztaplerstwo moralne, cynizm fałszywych proroków, a wreszcie ich kabotyństwo. A tak przecież ustawia Dürrenmatt przywódcę i króla anabaptystów — Johanna Bockelsona: byłego krawca, komedianta odrzuconego przez mecenasa teatru dworskiego, biskupa z Münster. Bockelson pragnie udowodnić zgrzybiałemu ordynariuszowi, że nie tylko potrafi być aktorem — ale i ma zdolności reżyserskie. Szmirus „reżyseruje” więc sztukę swojego życia, w którą też zagra główną rolę. Poruszy tedy wszystkie sprężyny przeciw mechanizmowi feudalnej władzy. Dopóki sprawa zamknie się w ramach zbrojnych starć w imię mglistych postulatów religijnych, czy rozruchów skierowanych

przeciw jednemu z książąt cesarstwa — będzie nadal rozgrywką teatralną. Zbudzi niepokój i solidarne kontruderzenie dopiero wówczas, gdy władza jako taka poczuje się zagrożona w swym stanie posiadania.

Dürrenmatt powołał w komedii mnóstwo osób i wątków. Za dużo, jak na czytelność sztuki. Choć i tak ograniczył marginesy tekstu w jego drugiej wersji. Powiedzmy szczerze, utwór jest przydługi — a miejscami wręcz nużący. Celebryje z typową dla ducha niemieckiej literatury tego typu — rozlewność, knechtowski humor z pogranicza trywializmu etc. Dla mnie osobiście jest to literatura całkowicie nie przemawiająca do wyobraźni słowiańskiej, ciężka nawet w swojej zamierzonej „lekkości” groteskowej, oleista.

Stąd przedstawienie dłużyło mi się, a jego dość natrętna aluzyjność i filozoficzna groteska tylko miejscami wykazywały tzw. lwi pazur dramaturgiczny. Nie sądzę, żeby reżyseria mogła wydobyć o wiele więcej ze sztuki, aniżeli uczynił to Hübner. Spektakl był przecież sprawny, pomysłowy, trudno mu coś zarzucić z punktu widzenia warsztatu — a jednak nie wstrząsał. Poza hukiem armatnim przy zdobywaniu Münster...

Obsada aktorska zasługuje na ciepłą wzmiankę. Wprawdzie w moim odczuciu b. zdolny artysta, pozyskany ostatnio przez Teatr Stary — Zdzisław Maklakiewicz, nie udźwignął roli Bockelsona i zaprezentował tylko postać kabotyńsko-proroka na skalę małymiejszą, ale nie bardzo widzę, kto w naszych teatrach mógłby idealnie zagrać tę tak przekornie przez autora potraktowaną rolę. Natomiast podobało mi się sporo epizodów, a m. in. K. Witkiewicz jako infantylny Cesarz, J. Nowak we wcieleniu stuletniego biskupa z Münster, A. Kozak w charakterze krzykliwego intelektualistymnicha, R. Próchnicka — Zieleniarka mądrzejsza od wódzów, obaj wodzowie, czyli groteskowi kondotierzy: W. Sadecki i J. Binczycki czy wreszcie K. Fabisiak, jako kardynał — choć w moim mniemaniu niepotrzebnie nadużywający kresowego akcentu. Trochę inaczej — i mniej serio — wyobrażałem sobie poprowadzenie roli przez A. Pszonika, jako symbolicznego pokutnika, Knipperdolincka.

Andrzej Cybulski umiejętnie zabudował scenę średniowiecznymi rekwizytami, co stwarzało nastrój — zwłaszcza dla dowcipnych spiętych słownych ze współczesnością.

W sumie — wysiłek duży, szczególnie na widowni — aby przebrnąć ze skoncentrowaną uwagą przez 20 obrazów. Solidne widowisko. Ale doceniając intencje realizatorów — nie odczuwałbym braku „Anabaptystów” jako szczególnego zjawiska artystycznego w teatrze. O kabotyństwie władzy i o fałszywych prorokach ostatecznie słyszeliśmy nie jeden raz ze sceny. I to więcej oraz dowcipniej.